Po konfiskacie nakład drugi

# GŁOS KOBIET

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 12 Warszawa, Listopad 1929 r. CENA 20 GR.

## PRZED 25-CIU LATY

### ZBROJNA MANIFESTACJA P. P. S. NA PLACU GRZYBOWSKIM W WARSZAWIE

W 1904 roku toczyła się słynna wojna rosyjsko - japońska. Carat postanowił wysłać na dalekie pola Mandżurji na śmierć niechybną wszystkich Polaków, zdolnych do dźwignięcia broni.

Przeciwko „brance" powstał silny prąd, który pod wpływem wiadomości o klęskach wojsk carskich na Dalekim Wschodzie rozpalił się w pęd ku wolności.

Na czoło ruchu wolnościowego wysunęła się Polska Partja Socjalistyczna ze swoim jasno określonym programem **walki o Niepodległość Polski i o prawa ludu pracującego.**

Klasa robotnicza wiedziała, że nie ma nic do stracenia, a zdobyć w walce może wszystko.

Groźny był jeszcze carat w Polsce, wojsko, policja, żandarmi byli ślepo oddani „dyktatorowi" Polski, generał-gubernatorowi warszawskiemu, który mógł każdej chwili armaty, karabiny, mitraljezy skierować przeciw ludowi.

A jednak P. P. S. postanowiła stawić zbrojny opór, by dać dowód, że w obronie słusznych praw klasa robotnicza bronić się będzie z bronią w ręku i broń potrzebną zdobędzie.

**13 listopada 1904 roku na rozkaz P. P. S. na placu Grzybowskim w Warszawie odbyła się zbrojna demonstrancja.**

Od wczesnego rana policja, widocznie przez szpiclów uprzedzona, była w ostrem pogotowiu. Pomimo to tłumy zalały cały ogromny plac. Na znak dany wystrzelił do góry czerwony sztandar P. P. S. Rozległ się śpiew hymnu robotniczego. Oddziały policji i wojska natarły z bronią w ręku na demonstrantów. Padły z obu stron strzały. Tłum się zakołysał i rozdzielił na 2 części. Jedni w popłochu szukali ucieczki w pobliskim kościele W. W. Świętych, inni z grupami bojowców ostrzeliwując się wycofali się w bojowym szyku w sąsiednie ulice. Kościół został otoczony przez wojsko. Ludzie nie chcieli wychodzić. Dowódca dał słowo, że nikomu włos z głowy nie spadnie. Pomimo danego słowa kilkaset osób zostało aresztowanych.

Wieść o zbrojnej manifestacji P. P. S. lotem ptaka rozniosła się po Warszawie, dotarła do najdalszych zakątków kraju.

Wstrząsnęła sumieniami, pobudziła do silniejszego bicia struchlałe w niewoli serca.

P. P. S. odważyła się wystąpić z bronią w ręku. P. P. S. porwała broń na potęgę caratu w imię Niepodległości i Praw Ludu Roboczego!

Darmo carat „wszystkie siły ponure" kierował przeciw P. P. S. Nie pomogły prześladowania, za kratami więzień, w katordze duch buntu palił się niesłabnącem płomieniem.

Zatrzeszczały drzewca szubienicy, wzniesionej pod murami cytadeli na tem samem miejscu, gdzie za wolność i prawa ludu zawiśli 4-rej Proletarjatczycy: **Bardowski, Osowski, Kunicki i Pietrusiński.**

Na placu Grzybowskim 13 listopada 1904 roku wszczęta została na nowo rewolucyjna walka z caratem, która trwała do 1909 roku. Bohaterowie tych walk:

**Okrzeja, Baron, Kopiś, Mirecki** i wielu innych zginęli na szubienicy.

Inni poszli do więzień, na zesłanie, szukali schronienia zagranicą i „jedli gorzki chleb emigracji.“

Z czynu ich wszystkich powstała niezwyciężona wola do zdobycia Niepodległej Polski Ludowej.

Niedarmo Warszawa robotnicza śpiewała wobec wykonawców carskiej swawoli i samowoli:

„Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą, a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

*S. W.*

# KOBIETA W REWOLUCJI

Zbliża się rocznica 13-go listopada. Co chwila wypływa z głębi wspomnienia nowa postać, oddawna opuszczona i zapomniana. Życie podówczas było lawiną, która zwaliła się na społeczeństwo strwożone, rozumiejące, że „tak dalej być nie może“, że muszą przyjść „nowe czasy“, że trzeba porozpędzać urzędników, policję i wojsko... Każdy robotnik uświadomiony czuł w głębi duszy, że zbliżają się wielkie wypadki... Porozumiewał się milcząco z sąsiadem, zgadywał myśli mówcy wiecowego w fabryce, w podziemiu, w mieszkaniu robotniczem koło Powązek, na Pradze i Pelcowiźnie. Czasy wielkie nadeszły. Zaczęły się od wystrzałów młodzieńczych na Placu Grzybowskim, od aresztów licznych tego dnia niedzielnego i dni następnych.

Główny inicjator tego krwawego obchodu znalazł się w cytadeli, a za nim powędrowali inni. Straty były wielkie, ale wynik tej strzelaniny był olbrzymi; od tej strzelaniny zapaliła się olbrzymia beczka prochu i rzuciła odblask łuny na kraj cały. Nagle z pod ziemi zaczęły wyrastać legjony rewolucjonistów, zaczęły się organizować związki zawodowe, dzieci zaczę-



MARJA PASZKOWSKA.

ły obnosić po Warszawie czerwone chorągwie, czerwone sztandary, czerwone chustki. Tłumy zaczęły nagle śpiewać „Czerwony Sztandar". Był to śpiew nieuczony, często fałszywy ale był i pozostał na zawsze trwałym dorobkiem mas pracujących...

W tym olbrzymim poruszeniu mas, mózgów i serc robotniczych, **olbrzymią** wprost rolę odegrały kobiety. Bez nich ruch ten byłby pozostał w zalążku, nie byłby się rozwinął, nie byłby się do płomienia rozpalił. Pamiętam i specjalne pochody kobiece, ale gdzie ich nie było, kobieta szła w szeregu mężczyzn i dzieci, śpiewała jak mogła, często na nutę pieśni pobożnych — nowy śpiew rodzącego się świata pracy. Przerażona burżuazja początkowo uśmiechała się, — ale po kilku tygodniach albo uciekła zagranicę, albo pochowała się po folwarkach i pałacach wiejskich. Zrozumiała, że ten zbiorowy śpiew, te olbrzymie pochody kończą jeden okres **Historji** i zaczynają drugi.

**Marja Paszkowska,** której święte imię wargi nasze szepczą z głębokim wzruszeniem, czuwała nad pogotowiem ratunkowem, broniąc tych, którzy znajdowali się w rękach siepaczy, i których głosy słyszeć można było co nocy z „Ochrany" na Placu Teatralnym. Działały zbrodnicze ręce Gryna i jego podkomendnych. Stefanja Sempołowska organizowała pomoc prawniczą, na czele której znalazł się adwokat Patek i jego liczni bardzo pomocnicy (Makowski, Brokman, K. Sterling, Rundo).... Nastąpiła mobilizacja wszystkich sił społeczeństwa, które tęskniło do wolności i prawa, do obalenia caratu, do dźwignięcia zrębów przyszłego ustroju, który pragnęlibyśmy widzieć socjalistycznym, opartym na sprawiedliwości, na usunięciu wyzysku z całego układu życia społecznego... Jak potężną była fala elektryczna, która wstrząsnęła całym społeczeństwem Królestwa Polskiego, dowód najlepszy, że pewnego dnia wielki pisarz, którego nikt nie mógł posądzać o sprzyjanie rewolucji, były młody powstaniec, dawno wyzwolony z tak zwanych mrzonek o wolność, **Bolesław Prus,** napisał piękny artykuł o **Odzie do Młodości** Adama Mickiewicza i wyznał, że nie wierzył dotychczas w tę Odę, uważając ją za stek frazesów, ale że lud Warszawy kazał mu wierzyć w potęgę nie tylko słów, ale i treści tego poematu pisanego krwią serca młodzieńczego... I poza Prusem byli pisarze, publicyści starego pokolenia, którzy odbywali z serca tłuszczem zarosłego dziwne dźwięki, wołania: „naprzód, naprzód!"

Bez udziału kobiet ruchu rewolucyjnego, który zbudził się po latach przygotowań P. P. S. i zajaśniał nad całym krajem, nie byłoby w tej mierze, w jakiej się rozpłomienił i do **historji przeszedł.** Kobieta tam wszędzie była: i na ulicy i w więzieniach. I co ruch ten przeżyli, jako najpiękniejszą wiosnę ich żywota rewolucyjnego — nigdy nigdy o kobiecie rewolucjonistce nie zapomną.

**Stanisław Posner.**



**Tow. Stanisława Motz-Abramowska zmarła w Warszawie w 1892 r.**

# UDZIAŁ KOBIET W WALKACH REWOLUCYJNYCH P. P. S. Z CARATEM ROSYJSKIM.

„Zagrzewaj siostro, do walki brata,
Aby do boju odważnym był,
By wydarł wolność, co w ręku kata,
Aby dla sprawy pracował i żył."

W ogniu walki rewolucyjnej zrodzona pieśń robotnicza wskazuje na rolę, jaką odegrały w tej walce kobiety. Budziły entuzjazm, zapał dla sprawy, umacniały wolę, nieciły odwagę. Bez świętego zapału, bez entuzjazmu niemasz zwycięstwa! Ale to cząstka tylko wielkiej roli, jaką odegrały kobiety.

Robotnice i inteligentki, starsze i młode, staruszki i dziewczęta, dzieci prawie wykonywały mnóstwo najrozmaitszych prac technicznych.

„Technikierkami" nazywano te zastępy kobiet, które z niezwykłą sprawnością i dokładnością spełniały niezliczone prace pomocnicze, ale dla ruchu niezbędne.

Kto zbierał, wynajdywał środki pieniężne i przynosił je do kas partyjnych (po za konfiskatami)?

Kobiety.

Kto wynajdywał, urządzał, zapewniał bezpieczeństwo mieszkań dla ludzi nielegalnych, nielegalnej „bibuły", drukarń?

Kobiety.

Kto przenosił i przewoził broń, naboje, broszury, odezwy, wydawnictwa perjodyczne?

Kobiety.

Kto opiekował się więźniami, dostarczał im żywność, bieliznę, ułatwiał korespondencję?

Kobiety.

Kto robił wywiady, wyszukiwał i organizował biura, podbiura, przechowywał adresy?

Kobiety.

Na kogo spadał obowiązek zajęcia się pogrzebem ofiar caratu, niesienia słowa pociechy pozostałym rodzinom?

Na kobiety.

Naturalnie, mężczyźni również pełnili wyżej wymienione czynności, ale większość tej roboty nieefektownej wykonywała szara bezimienna armja towarzyszek lub zgoła tylko sympatyczek socjalizmu, entuzjastek Wolności.

Gdzie są obecnie owe Lucyny, Hanki, Baśki, Zośki, Ewy, Kamy, Marysie, Klary, i t d., i t. d.

Niektóre zmarły w więzieniu, zginęły na wygnaniu, inne odeszły lub zobojętniały dla Sprawy w miarę słabnięcia rewolucji, a wzrostu carskich represji.

Inne są, żyją, działają pomiędzy nami, robotnice i inteligentki.

Rzeczą historyka partji będzie spisać imiona, zachować dla potomności nazwiska i pseudonimy i tych więzionych i wywożonych na Sybir, pędzonych za kordon działaczek, agitatorek, „dromaderek.. i „technikierek".

Znały je mury „Serbji", (więzienie dla kobiet w Warszawie przy ul. Dzielnej), mury więzienia Łódzkiego, Sieradzkiego, Kaliskiego. Więzione były w Kielcach, Piotrkowie, Sosnowcu, Będzinie i t. d.

We wspólnej mogile Nieznanego Żołnierza Rewolucji 1904 — 9 roku, wzniesionej w Łodzi przez Socjalistyczny Zarząd miasta w Niepodległej Polsce — spoczywają pospołu kości mężczyzn i kobiet, torturowanych w carskich kazamatach i na śmierć skazywanych.

Imię ich było legjon.

Klasa robotnicza, walcząc o swe nieprzedawnione prawa z obecnym złym systemem rządzenia Polską, przypomina czyny naszych poprzednich, bohaterek walk z caratem.

Klasa robotnicza ma prawo liczyć na kobiety z ludu, na robotnice. Wiary tej nie zawiedziemy. Albowiem dziś, jak przed ćiwierćwiekiem:

„Rząd nas uciska, — kłamią prawa
Podatków brzemię cięży nam
I z praw się naszych naigrawa
Ten, co z bezprawia żyje sam".

*Stanisława Woszczyńska.*

# „Fundusz obrony Demokracji i Wolności"

Na mocy uchwały **Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partji Socjalistycznej** utworzony zostaje z dniem dzisiejszym **„Fundusz Obrony Demokracji i Wolności".**

Wszelkie sumy pieniężne i wszelkie inne ofiary, wpływające na rzecz **„Funduszu Obrony Demokracji i Wolności"** znajdować się będą w rozporządzeniu **Centralnego Komitetu Wykonawczego Polskiej Partji Socjalistycznej.**

Prosiliśmy **Bolesława Limanowskiego,** by zechciał objąć „Protektorat Honorowyśś nad **„Funduszem Obrony Demokracji i Wolności".**

Złożyliśmy zarazem w ręce **Aleksandra Dębskiego i Andrzeja Struga** kontrolę nad wpływami i składkami na rzecz tego funduszu.

**Polecamy** wszystkim pismom partyjnym, by otwarły **Niezwłocznie** rubrykę składek i ofiar na **„Fundusz Obrony Demokracji i Wolności"; prosimy** o to samo wszystkie pisma zawodowe i wszystkie inne pisma, które pragną przyczynić się do pracy walki o demokrację w Polsce.

**Polecamy** wszystkim organizacjom P. P. S. i **Prosimy** wszystkie Związki Zawodowe, ich Oddziały, wszystkie instytucje społeczne, wiążące swoje wysiłki z losem demokracji i wolności w Polsce, by zbierały przy każdej sposobności wszelkie, choćby najmniejsze, wkładki i ofiary na **„Fundusz Obrony Demokracji i Wolności".**

Sumy pieniężne i wszelkie inne ofiary należy przesyłać na ręce **Kazimierza Pużaka, Sekretarjat Generalny PPS., Warszawa, ul. Warecka 7.**

Wraz z sumami pieniężnemi i ofiara-

mi przesyłać należy szczegółowy wykaz rachunków i pokwitowań.

**W imię Demokracji i Wolności!**

**W imię Jutra Polski Pracującej!**

**W imię utrwalenia niepodległości Rzeczypospolitej poprzez Demokrację i Wolność, poprzez ziszczenie dążeń i zadośćuczynienie potrzebom Polski Pracującej.**

**PREZYDJUM CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO**
P. P. S.

**Norbert Barlicki** — przewodniczący,
**Tomasz Arciszewski, Mieczysław Niedziałkowski — wice - przewodniczący.**
**Kazimierz Pużak — Sekretarz generalny.**

# NA STOKACH WARSZAWSKIEJ CYTADELI 1 LISTOPADA 1929 R.

Dorocznym zwyczajem na wezwanie Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych i P. P. S. 1 listopada udał się pochód na miejsce straceń, pod szubienicę, na której zawiśli bohaterowie walk o Wolność, Niepodległość, o Prawa Ludu Pracującego.

Pomimo ulewnego deszczu kilkotysięczny pochód z 30-stu sztandarami, 3-ma orkiestrami, poprzedzany licznemi delegacjami z wieńcami — oddał hołd pamięci naszych Nieśmiertelnych.

Po skończonych przemówieniach i odśpiewaniu pieśni robotniczych uczestnicy żałobnej manifestacji grupami poczęli się rozchodzić. Lał deszcz, nogi więzły w lepkim błocie powyżej kostek.

Ponieważ czoło pochodu stanowili b. więźniowie, kobiety i dzieci, zorganizowane w Czerwonem Harcerstwie, te więc grupy w drodze powrotnej wysuwały się poprzez wąską szyję bramy Cytadeli ostatnie.

Naraz na hasło dane przez prowokatora liczny oddział policji dobył szabel, nastawił karabiny i rzucił się na publiczność.

Warszawska Organizacja P. P. S. winna być dumna z Wydziału Kobiecego. Albowiem towarzyszki ze swem prezydjum na czele nie poddały się panice, nie uciekały. Zatrzymały się, zwróciły się do policji, a ta, zawstydzona, pochowała szable.

Niestety, w innem miejscu policja wykonała dwa jeszcze napady na bezbronną publiczność.

Obserwując wszystko, co się działo od początku do końca, twierdzimy stanowczo, że napad był zgóry uplanowany, obmyślony i wobec pełnego powagi zachowania się masy robotniczej — został przez agenta sprowokowany.

Carat rosyjski używał podobnych metod, a dziś my, klasa robotnicza, jesteśmy, trwamy i zwyciężymy, a po caracie zostało tylko hańbiące wspomnienie. **eswu.**



**STANISŁAWA WOSZCZYŃSKA.**
przewodnicząca Warszawskiego Wydziału Kobiecego.

# KLĘSKA BEZDOMNOŚCI

Jeżeli prawie we wszystkich krajach Europy sprawa mieszkaniowa tak bardzo pogorszyła się po wojnie wskutek ogólnego zniszczenia, które każda wojna niesie swoją grozą i barbarzyństwem, to jednak po 10 latach już prawie wszędzie na tyle zdołano nabudować nowych domów, domków i różnych kooperatyw mieszkaniowych, że ludziska mają dach nad głową, a nawet zupełne wygody; — jednak w Polsce, szczególniej w większych miastach sprawa ta nie uległa zmianie na lepsze. Buduje się, coprawda, sporo, ale dla tych co mogą słono opłacać komorne panom kamienicznikom, lub którzy sami sobie lub wspólnie w kooperatywach domy stawiają, ale lud pracujący a szczególniej ci najnieszczęśliwsi, którzy nawet pracy dostać nie mogą, — proletarjat cierpi nadludzką nędzę — szczególniej gdy przychodzą deszcze, chłody, mrozy..

Najgorzej chyba jest w Warszawie — w stolicy Państwa Polskiego — gdzie przy takich zbytkownych mieszkaniach, wspaniałych kamienicach, a nawet pałacach — istnieją nietylko biedne walące się lepianki, nietylko ciemne nory w wilgotnych suterynach, a nawet piwnicach i w zatęchłych ciemnych poddaszach — ale nawet nędza mieszkaniowa doszła w Warszawie do takich okropności — że **trzydzieści jedna** rodzin schroniło się pod most Józefa Poniatowskiego — i tam — pod zimnem kamiennem sklepieniem, na bruku — osłonięte szmatami po bokach, gnieżdżą się nieszczęsne matki ze swemi dziećmi, ze swemi niemowlętami, — których sporo w trumienkach wynoszą z pod arkad mostu...

Strach i zgroza!

Co robi Magistrat Warszawski, którego obowiązkiem dobrze i sprawiedliwie gospodarować miljonami, które my, mieszkańcy słono opłacamy podatkami? Co zrobili Ci panowie i ich doradcy, żeby ulżyć okropnej nędzy bezdomności? Oto z początku — 3—4 lata temu — zamiast budować tanie robotnicze mieszkania, urządzili się wygodnie—bo oddali sprawę tę tow. Czerwonego Krzyża — któremu płacili pieniądze po 1 zł. 20 gr. dziennie za każdego dorosłego, a po 40 gr. od dziecka — wynosiło to wielkie sumy — za które Czerwony Krzyż miał budować i przyjmować bezdomnych, — panowie z Magistratu spokojnie sobie siedzieli przy biurku i tylko zapisywali rachunki.. Głowa ich nie bolała, że sami nie spełniają swego obowiązku: dania dachu nad głową bezdomnej rodzinie. Dopiero, gdy wszedł do magistratu Dr. med. W. Bogucki — odebrał Czerwonemu Krzyżowi opiekę nad bezdomnemi, zaczął ten dobry, energiczny lekarz budować, jak tylko mógł najprędzej — ale wkrótce umarł po krótkiej chorobie w styczniu tego roku. I znów bezduszność owładnęła Magistrat... zorganizowali specjalny „Komitet do walki z bezdomnością" ale na czele tego komitetu postawił niedołężnego starca, nałogowego pijaczynę, który myślał o butelce a nie o bezdomności...

Tymczasem, liczba bezdomnych wciąż wzrastała i wzrasta i dlatego z całą siłą oskarżałam magistrat w dniu 24 października na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej, jako Radna miasta Warszawy. Wołałam, że dzieje się w stolicy zbrodnia, bo całe rodziny cierpią nieopisaną nędzę, tułając się po zaułkach, pod mostem, w zniszczonych murach starych fabryk; że dzieje się zbrodnia, bo idzie zima, idzie mróz — jako płaszcz śmiertelny dla małych, nieszczęśliwych dzieci...

Magistrat podaje, że bezdomnych zarejestrowanych, którym słusznie należy się danie mieszkania przez magistracką opiekę społeczną jest 1.218 rodzin, co stanowi 5.483 osoby, — a podań o mieszkania jest złożonych od 10 tysięcy rodzin! — ale to nie wszystko, — powiedziałam Radnym miasta i siedzącemu przedemną Magistratowi o tych nieszczęśliwych cisnących się **po 10, 15, 16 osób w jednej izbie,** często wilgotnej i źle oświetlonej; powiedziałam im, pełna wzburzenia, ile to **chorób rozwija się w tej ciasnocie** i zaduchu, ile ofiar **pochłaniają same suchoty,** jak często sama widzę matkę suchotnicę na jednym

sienniku z 3-giem lub czworgiem dzieci,— lub ojca szewca suchotnika pracującego przy swym warsztacie w jednej izbie z 6-ciorgiem albo i więcej dzieci — przyszłych suchotników. Powiedziałam tym kamiennym sercom endeckim i B. B., że są egoistami! **dlaczego nie uchwalają od bogaczy nowych podatków specjalnie na budowanie tanich mieszkań?!** I dałam im obliczenia, które zbierałam na Wystawę w Poznaniu, ażeby wykaazć w jakich warunkach mieszkaniowych rodzą u nas w Warszawie robotnice; a zbierałam te liczby przez akuszerki z Kasy Chorych, którym rozdałam 2.500 kartek-kwestjonarjuszy, to jest z różnemi zapytaniami, na które mi akuszerki same odpowiedziały. Dostałam aż 1.224 odpowiedzi — w czem 779 kobiet rodziło w 1 izbie. I tak wypadło, że:

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| **134** | **matek** | **rodziło** | **w** | **jednej** | **izbie** | **gdzie** | **mieszkało** | **4** | **osoby** |
| 140 | " | " | " | " | " | " | " | 5 | osób |
| 146 | " | " | " | " | " | " | " | 6 | " |
| 87 | " | " | " | " | " | " | " | 7 | " |
| 66 | " | " | " | " | " | " | " | 8 | " |
| 36 | " | " | " | " | " | " | " | 9 | " |
| 26 | " | " | " | " | " | " | " | 10 | " |
| 13 | " | " | " | " | " | " | " | 11 | " |
| 19 | " | " | " | " | " | " | " | 12 | " |



**Szałasy bezdomnych pod mostem Poniatowskiego w Warszawie, tak zwane wille im. Jaworowskiego.**

I tak — **aż do 16 osób wypadało na I izbę, w której rodziła kobieta!..** a pamiętajmy, że to były **członkinie lub żony ubezpieczonych w Kasach Chorych** — a przecież ci co nie mają prawa do K. Chorych: — wszyscy bezrobotni i nędzarze — to pewno nie lepiej mieszkają! Gdy to mówiłam, z całą grozą i oburzeniem — to prawica darła się i mnie przeszkadzaał, że za długo mówię!...

A wam jeszcze, Kochane Czytelniczki „Głosu Kobiet" powiem, bo to was na pewno zainteresuje, że na te 1.224 odpowiedzi przypadło 3.864 porodów, z czego

zmarło maleństw 850, a **sztucznych poronień było 801 z różnych powodów.**

I tak:

z powodu nędzy — 278 poronień

z powodów mieszkaniowych — 452 poronień,

z powodu choroby — 62 poronień.

Dowiedziałam się także w tych odpowiedziach, że 381 kobiet pracowało po za domem i że w tem aż 41 biednych matek **straciło pracę — dlatego, że były w ciąży!** co jest przez prawo o ochronie pracy zabronionem; ale te kobiety, jak i wiele innych, były ciemne, były nieuświadomione, **napewno nie należały do żadnych związków robotniczych** i stały się ofiarami fabrykantów, czy innych wyzyskiwaczy pracy ludzkiej.

Wracając do klęski bezdomności, musimy stwierdzić, że klęska ta dla **klasy pracującej jest wielkiem nieszczęściem** i że samorządy i państwo i samo społeczeństwo powinno już nareszcie zapewnić wszystkim obywatelom wyzwolonej Polski dach nad głową.

**Dr. med. Z. Budzińska-Tylicka.**

**DR. HENRYK KŁUSZYŃSKI.**

# ZNACZENIE REGULACJI URODZEŃ DLA KLASY ROBOTNICZEJ

## I.

Ograniczenie liczby potomstwa, czyli jak to się mówi, **„regulacja urodzeń“** ma dla kobiet klasy pracującej **ogromne znaczenie** pod względem zdrowotnym, gospodarczym i kulturalnym. Jak długo bowiem przeważać będzie u kobiet **naiwny** typ płodności, który polega na tem, że rodzić będzie tyle dzieci, ile tylko kobieta urodzić może, bez oglądania się na konsekwencje dla własnego zdrowia, na skutki gospodarcze z powodu licznego potomstwa i bez możliwości wychowania tylu dzieci, — tak długo nie może być mowy o prawdziwem **wzniesieniu się** kobiet klasy pracującej. Kobiety tego typu o niczem myśleć nie mogą, nie są dostępne żadnym wyższym ideałom, gdyż całe ich życie wypełnione jest ciążą, połogiem, porodem, karmieniem a okresy te są czasami przerywane poronieniami lub wczesnym porodem. Kobieta pod względem jej **właściwości fizjologicznych** może w okresie od 15—45 roku życia urodzić około 20 dzieci i nie obce mi są z mojej praktyki lekarskiej typy takich kobiet. Niczem nieokiełznana płodność staje się klęską dla rodziny robotniczej. Czyż ciasne mieszkanie robotnicze rozszerza się z przybyciem na świat nowego dziecka? Czyż dzienny zarobek zwiększa się z powiększaniem się rodziny? Czyż nie więdnie i ginie **młoda kobieta** przy powtarzających się corocznie porodach lub poronieniach?

Dlatego **„regulacja urodzeń“** jest tak ważnem zagadnieniem dla klasy robotniczej, jest jednym z poważnych i cennych instrumentów do jej podniesienia gospodarczego.

Macierzyństwo winno dawać matce najwyższą rozkosz, **najwyższe szczęście** ze spełnionego **naturalnego** obowiązku kobiety. Ale macierzyństwo przy dzisiejszych warunkach ekonomicznych nie może stwarzać atmosfery, w której rodzić się mogą ciche i utajone myśli, by przypadkowa choroba zabrała dziecko i ulżyła ciężkiej doli rodziny robotniczej. To też we wszystkich krajach, odznaczających się **wielką płodnością,** jest wielka śmiertelność dzieci w pierwszych latach życia. Przeciwnie, w krajach, gdzie płodność jest mniejsza, jest też mniejsza śmiertelność dzieci. **Bułgarja, Polska, Rosja, Rumunja, Serbja** okazują największą płodność, ale też tam jest **najwyższa śmiertelność dzieci,** — przeciwnie **we Francji, Anglji, Belgji, Danji, Holandji, Niemczech, Austrj**i jest mniejsza liczba urodzeń, ale też znacznie

mniejsza śmiertelność dzieci. Nie rozchodzi się zatem, ile dzieci przychodzi na świat, ale ile pozostaje przy życiu. **Polska** i tak ma dzisiaj ogromny przyrost ludności w stosunku do wszystkich innych państw europejskich, gdyż przyrost ludności **polskiej** wynosił w r. 1927 na 10.000 mieszkańców 14,2, podczas gdy w tym czasie wynosił we **Francji** 1,6, **Austrji** 2,9, **Anglji** 4.4, **Belgji** 5.7, **Czechosłowacji** 7.3, **Niemczech** 7.5, **Włoszech** 11.3, **Rumunji** 14.4.

„Ustępujemy" zatem tylko **Rumunji.**

Przeciwko istniejącemu hasłu: **„rozmnażajcie się!"**, mnóżcie się „jak piasek w morzu", powstał od kilkudziesięciu lat potężny, zorganizowany ruch za **„regulacją urodzeń"** przeważnie w **Ameryce, Anglji, Niemczech i Austrji.** Również i **„Labour Party"** uznała konieczność uświadamiania kobiet o celach i metodach **„regulacji urodzeń"** dzięki pionierskiej pracy Stelli **Browne,** Dory **Russel,** Doroty **Jewson** i wielu innych, a kongresy musiały się zajmować tym problemem. Pionierzy tego ruchu chlubią się, że ruchem tym nie osłabiają sił swych państw, lecz przeciwnie w pierwszych 30 latach ruchu tego w Europie **uratowali około 21 miljonów istot ludzkich.** Ruch ten nazywa się także „wyprawą krzyżową przeciw ubóstwu", i jest oparty na poważnych podstawach nauki z zakresu medycyny, ekonomji i polityki populacyjnej.

Wskazania higjeniczno - społeczne wymagają, by kobieta po odbytym porodzie wypoczęła co najmniej trzy lata, by miała dość czasu do nabrania nowych sił do trudów i wymagań, związanych z ciążą, porodem i karmieniem. Są kobiety, których konstrukcja, ustrój, budowa i zdrowie nie pozwalają wogóle na zajście w ciążę. Są w końcu bardzo poważne względy gospodarcze, z powodu których nie jest wskazanem, by kobieta zaszła w ciążę. W tych wszystkich przypadkach winny być kobiety pouczone, jakie są metody stosowane przez **naukę lekarską,** nie dopuszczające do zajścia w ciążę.

Z dzisiejszym artykułem rozpoczynamy serję artykułów o tem zagadnieniu, a ze szpalt **„Głosu Kobiet"** już ta sprawa **nie zejdzie** i zagadnienie **„regulacji urodzeń"** u klasy pracującej znajdzie wszechstronne oświetlenie. Ale kobiety same, jako najbardziej zainteresowane, muszą w tej sprawie **głos zabrać,** zwracać się do nas ze



**Tak wygląda młoda kobieta, zniszczona porodami i poronieniami.**

swojemi troskami, bólami i cierpieniami, tak jak to zrobiły kobiety amerykańskie, które wystosowały 250.000 listów do niestrudzonej szermierki sprawy regulacji urodzeń Małgorzaty **Sanger** w Nowym Yorku. Zasłużona bojowniczka tej słusznej i wielkiej sprawy wybrała 5.000 najbardziej charakterystycznych listów i ogłosiła

je drukiem w książce p. t.: **„Przymusowe macierzyństwo“**, dodając do nich od siebie szereg cennych uwag. „Nie rozumiem — pisze jedna z korespondentek — dlaczego biedna, pracująca klasa prowadzić musi tak straszne życie, podczas gdy bogaci, którzy mogą mieć dzieci, albo żadnych nie mają, albo bardzo mało. Gdybym mogła, stanęłabym na dachach domów, by zwiastować kobietom, co mają czynić“. Listy te, to nietylko głos kobiet amerykańskich, ale to wołanie **wszystkich kobiet całego świata** o radę, **wskazówki,** to protest przeciwko degradowaniu kobiety do roli **maszyny rozrodczej.**

(D c. n.)

# LISTY CZYTELNICZEK

## GŁOS MATKI.

### Żądania matki proletarjuszki.

Dąbrowa Górnicza.

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego odbył się w październiku „Tydzień Dziecka“. Na ten temat zabrała głos jedna z matek.

Kończy się „Tydzień Dziecka“. Dzień ten poświęcony jest matce. Niechże mnie, jako matce, wolno będzie w dniu tym zabrać głos.

We wszystkich pismach, wychodzących na naszym terenie znaleźliśmy nie mało miejsca poświęconego sprawie dziecka, jego wychowaniu. Rad pełno dobrych, rozumnych od ludzi, stojących na wysokich stanowiskach, sytych, zabezpieczonych, których dzieciom nie brakuje nic — chyba mleka ptasiego. I dlatego rady te są nieżyciowe.

My dostrzegamy zło, czychające na dzieci nasze z każdego kąta naszej izby mieszkalnej, położonej na dusznem poddaszu lub w wilgotnej, ciemnej suterynie, do której słońce nie dochodzi, nadmiernie przeludnionej, przepełnionej wyziewami i wołamy do was: ludzie dobrej woli: Walczcie z nami o ludzkie warunki mieszkaniowe, by w każdej rodzinie, każdy osobnik i każde dziecko mogło mieć własne łóżko.

Walczcie z nami, poprzyjcie żądania nasze, gdy wołamy o chleb dla nas, dla naszych rodzin, dla naszych dzieci — gdy wołamy o znośne, godziwe zarobki, które słusznie nam się należą za naszą pracę, aby nabyć chleba.

My doceniamy ważność wychowania fizycznego dla dzieci naszych o nędznej, słabej budowie ciała, o zgasłych przedwcześnie rumieńcach, o zapadniętych klatkach piersiowych, wiecznie zgarbionych— my poślemy dzieci nasze na ćwiczenia, my zapełnimy dziećmi naszemi nasze organizacje sportowe, chcemy jednak by ćwiczenia te odbywały się w zdrowych warunkach, na odpowiednio przygotowanych terenach — nie na wertepach, pokrywających się tumanami kurzu, za każdem poruszeniem, za każdym podmuchem wiatru. Kurzu nam nie brak przed naszemi domami, dymu dostarczają bezpłatnie dyrektorowie od Renarda, Hulczyńskich, Katarzyny i t. d.

Wy dajcie znośne warunki bytowania rodzinie robotniczej, a zniknie z pośród nas gruźlica, zniknie typ dziecka przedwczesnego kaleki, który stać się ma w przyszłości ciężarem społeczeństwa, zamiast być naszą podporą i pociechą i żywicielem w latach naszej starości i naszą dumą.

Wy nam tylko dajecie rady i umywacie ręce swe...

Za was lepiej mówią czyny wasze...

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że dbacie najczęściej o siebie samych i dla siebie i swoich dzieci wygód szukacie. Dla was obojętne jest w jakich warunkach sanitarnych znajdują się dzielnice zamieszkałe przez robotników. Wy nie zajrzycie w jakich warunkach bawią się dzieci na Konstantynowie, na ul. Robotniczej, na Wiejskiej, na Dębowej Górze. Wy nie liczycie ile, wraz z codziennem pożywieniem w postaci kęska suchego chleba — dziecko robotnicze zjada kurzu ulicznego. Czy w tych warunkach brudu i kurzu ulicznego

może kształtować się należycie charakter przyszłego obywatela? Czy w ohydnym wyglądzie ulic Robotniczej, Dolnej, Wschodniej, Wiejskiej mogą kształtować się estetyczne uczucia dzieci naszych?

Czy w tych warunkach wyzysku codziennego, beznadziejnego patrzenia w przyszłość, pogarszających się z dnia na dzień warunkach życiowych, może zrodzić się piękno? Czy stać przeto robotnika na coś więcej, jak na przekleństwo i złorzeczenie. Jeśli w dodatku widzi niesprawiedliwość życiową w postaci pięknych pałaców, w postaci pięknie zabrukowanych ulic śródmieścia, pięknie odnowionego placu 11 listopada?

Przecież świadkami tego oszustwa codziennego jesteśmy my, żyjący.

Za naszą krwawą pracę, za nasze pieniądze budujecie te place i te piękne kwietniki przed dworcem, wówczas, gdy ulice nasze toną w brudach, ciemności i błocie. Poczynania i wysiłki naszych przedstawicieli robotniczych z poprzedniego zarządu niweczycie na każdym kroku.

Rady wasze — macie na dnie uroczyste.

Dzieci nasze, zanim się chodzić nauczą po równych, pięknych pozbawionych kurzu placach 11 listopada—u progu młodocianego ich życia zniszczy je choroba proletarjatu — gruźlica, zanim nauczą się cenić piękno kwietników z przed dworca, zanim nauczą się estetycznych wyrazów — ulegną zatruciu przez wyziewy z kominów Hulczyńskiego, hołd Renardowskich i rynsztoków na ulicach dzielnic, zamieszkałych przez robotników.

I jeśli wy panowie, prócz dobrej rady — nic dla dzieci naszych nie zdziałacie — jeśli głośno i otwarcie nie wskażecie, gdzie leży przyczyna złego — i z nami do usunięcia zła nie będziecie dążyli, będziecie odpowiedzialni przed Ojczyzną za przyszłość narodu narówni z temi, którzy zła tego są przyczyną. W trosce o przyszłość młodego pokolenia bolesne słowa te kreśli

**Matka.**

## WARSZAWSKI WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S. PRZY PRACY.

Sytuacja w Polsce z dnia na dzień dziwniejsza i groźniejsza.

Zdają sobie z tego sprawę robotnice warszawskie i wzmacniają swe organizacje.

Przybywa nam też sił inteligenckich do wykonywania pracy biurowej i oświatowej.

Istniejące koła wprowadzają nowe formy agitacji i propagandy.

Zebrania kobiet, połączone z t. zw. **kwadransem literackim** spotkały się z żywem uznaniem i są coraz liczniejsze.

Duże zaciekawienie wywołał odczyt z przeźroczami o Powszechnej Wystawie Krajowej i bardzo się podobał.

Naturalnie, odczyty na tematy obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej, budzą największe zainteresowanie.

Wobec wzrostu zorganizowanych szeregów kobiecych, Warsz. Wydz. Kob. P. P. S. ufundował **nowy sztandar Koła im. Marji Paszkowskiej.**

W dniu 1 listopada ze sztandarami i wieńcami Wydział wziął udział w pochodzie na stoki Cytadeli.

Wydział złożył również wieńce na mogile **Marji Paszkowskiej, Dr. Feliksa Perla** i ozdobił kwiatami mogiłę ofiary carskiej policji **Borucha Szulmana.**

Ostatnie wypadki na terenie Sejmu, wzbudziły żywiołową chęć protestu wobec praktyk pana ministra wojny.

Do **Marszałka Sejmu** posła **tow. Ignacego Daszyńskiego** Centralny Warsz. Wydz. Kob. wysłały adres z wyrazami hołdu i uznania za Jego pełne godności stanowisko.

# CIEKAWE WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

Posiedzenie Międzynarodowego socjalistycznego Komitetu Kobiecego odłożone.

Zapowiedziane posiedzenie w Zurychu (Szwajcarja) na 5 i 6 grudnia 1929 r. zostało odłożone na 1 i 12 stycznia 1930 r. z poprzednio ogłoszonym porządkiem obrad.

Delegatkami P. P. S. są tow. tow. Senat. Kłuszyńska i Dr. Budzińska - Tylicka.

## KONFERENCJA KOBIET SOCJALISTEK W AUSTRJI.

240.000 politycznie zorganizowanych kobiet liczy socjalistyczna partja w Austrji. Ta armja zorganizowana kobiet jest bardzo ważnym czynnikiem w życiu partji i dodaje siły w walce, jaka toczy się w Austrji z klerykałami i partjami burżuazyjnemi.

Konferencja zgromadziła przeszło 200 delegatek. Tow. posłanka Adelajda Popp zdała sprawozdanie z działalności.

W okresie ostatnich kilku tygodni Centr. Wydział Kobiecy urządził **150** wieców kobiecych przy masowym udziale, przeciwko wojnie domowej przygotowanej przez faszystów austrjackich.

Towarzyszki w Austrji pracują nad pogłębieniem wiedzy wśród kobiet. Urządzono **sześć** szkół w poszczególnych krajach austrjackich, **dwadzieścia szkół w okręgach i 882 kursy** dla referentek i urzędniczek organizacji.

Dwa pisma: tygodnik i miesięcznik wychodzą w nakładzie około 350.000 egzemplarzy.

Sprawozdanie z działalności towarzyszek austrjackich w radach miejskich i w parlamencie dowodzi jak wielkie zadanie spełniają kobiety na tych ważnych społecznych stanowiskach.

Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. przesłał konferencji życzenia pomyślnych obrad.

## WYBORY W CZECHOSŁOWACJI.

W spokoju i powadze odbyły się 27 października wybory do Sejmu i Senatu w Czechosłowacji.

Socjaliści czescy i niemieccy odnieśli świetne zwycięstwo wyborcze zyskując 18 nowych mandatów.

Do Sejmu wchodzi 3 socjalistki (dwie Niemki i jedna Czeszka), trzy komunistki i trzy z list mieszczańskich.

Do Senatu jedna czeska socjalistka i dwie z list mieszczańskich.

Razem 14 kobiet wybrano posłami i senatorami.

## ZNACHOR - AKUSZER SPOWODOWAŁ ŚMIERĆ KOBIETY.

(y) W dniu 6 marca b. r. zmarła w szpitalu służąca Michalina Wiszówna wskutek zakażenia krwi, spowodowanego niedozwolonym zabiegiem. Przed śmiercią Wiszówna zeznała, że sprawcą niefortunnego spędzenia płodu był monter Władysław Cholewa. W czasie dochodzeń stwierdzono, że Cholewa nie będąc lekarzem, leczył dziecko Katarzyny Drobutowej, za co otrzymał 8 złotych. Następnie leczył inne dziecko pewnej lokatorki przy ul. Bogdanówka l. 5.

Znachor ten stanął wczoraj przed sądem i został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył r. Łyczkowski, oskarżał prok. Bizub.

**Centralny Wydział Kobiecy PPS. zorganizował zbiórkę na kupno nagrody przechodniej im. Centralnego Wydziału Kobiecego PPS., dla zwyciężczyni biegu młodzieży podczas Dnia Młodzieży. Dotychczas zebrano 84 zł.**

# ROBOTNICZE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI
# WYCHOWANIE NOWYCH LUDZI

## DRUGIE OGNISKO ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJ. DZIECI W ŻYRARDOWIE.

Na początku 1929 roku szkolnego otworzono w Żyrardowie drugie Dgnisko. Dzieci uczęszcza przeszło 80, tak że liczba dzieci w obu Ogniskach wynosi 170. Ogniska są czynne przed południem 3 godziny i popołudniu 3 godz. Dzieci Ognisk korzystają z pomocy naukowej, z wycieczek, zabaw, gier i robótek, a w miesiącach letnich wyjeżdżają na kolonje letnie, bardziej zaś chore wysyłane są do sanatorjum. Naogół Ogniska rozwijają się pomyślnie, niema jednego dnia żeby matki nie zgłaszały się do Ogniska o przyjęcie ich dzieci, lecz z powodu przepełnienia zapisy są wstrzymane. W pierwszych początkach praca była bardzo utrudniona, ponieważ miejscowe nauczycielstwo zabraniało dzieciom uczęszczać do Ognisk, lecz wobec zdecydowanej postawy rodziców i szczerych chęci uczęszczania dzieci do Ognisk, wszelkie przeszkody zostały przełamane. Obecnie gdyby nie brak pieniędzy Oddział Żyrardowski w zupełności mógłby otworzyć trzecie Ognisko. Najlepszym dowodem wysokiego poziomu kulturalnego naszych Ognisk jest fakt, że na wzór ich powstało w Żyrardowie kilka Ochronek, do których jednakże dzieci uczęszczają niechętnie.



**Ludu wiejski, ciężką pracą uprawiasz ziemię ojczystą. W nagrodę rząd sanacyjny organizuje zamach na twoje prawa.**

# OBRAZKI SZKOLNE

## SRUL Z MOGILNICY.

Srul z Mogilnicy to dziadek Janka i Franka, którzy chodzą do trzeciej klasy. Ile razy jest konferencja, Srul z Mogilnicy czyści swój stary chałat i wypłowiałą, ongiś czarną jarmułkę, idzie do szkoły i pokornie staje w ogonku, czekając na swoją kolej. Nigdy się w tłumie nie pcha, nigdy głośno nie mówi, nigdy nie wymachuje rękami, a gdy staje przed księdzem, kłania mu się prawie do ziemi i mówi tonem trjumfatora:

— Nu, proszę księdza, jak się uczą moi dwa katoliki?

Janek i Franek, to są sieroty i dużoby o nich można mówić. Nie mają ani ojca ni matki, ale mają bardzo wielki majątek w postaci starego dziadka i umieją szczęście swoje ocenić. Oni mówią także o Srulu tym samym tonem radosnej dumy, którym żyd pyta na konferencji:

— Jak się uczą moi dwa katoliki?

Srul był kiedyś bardzo szczęśliwy. Żonę swoją i córkę mógł otoczyć dostatkiem i niczego w domu nie brakowało. Szczęście trwało lat 19, a potem prysło. Nastała drożyzna, i codzień trzeba się było czegoś wyrzekać. Córce to było przykro, nie chciała być rodzicom ciężarem i aby pracy szukać, pojechała do odległej Kanady. Wkrótce żona umarła i Srul pozostał tylko z swojemi łzami. Gdy było ładnie na dworze, biedny Srul płakał, że żona jego tego słońca nie widzi, a podczas słoty, że biedne ciało spoczywa w takiej wilgoci. Od śmierci żony żył pamiętkami, ale największą z wszystkich pamiątek, było pudełko z proszków na kaszel, które córka zostawiła na stole.

Wkrótce po śmierci żony, wieść go doszła okropna:

— Córka wyszła za katolika!

Srul nie wychodził prawie z bóżnicy, przestał zarabiać, głodował i ciegle Boga prosił o przebaczenie dodając co drugie słowo:

— Nu, niech jej będzie dobrze!

I było jej bardzo dobrze. Miała kochającego męża, dwóch synków bliźniąt, Janka i Franka, i własne auto. Co miesiąc pisywała szczęśliwe listy i obrysowywała w nich rączki dzieci, aby widział jak rosną. I mąż i ona zapraszali ojca do siebie, ale on nie chciał jechać przez morze, bo co będzie w sobotę?

— Jakto w sobotę?

— Przecie w szabas jechać nie wolno!

Nie pojechał aby nie grzeszyć.

W czwartki siadał starzec za stołem i pisywał do swoje córki żargonem, kreśląc hebrajskie litery od prawej ręki ku lewej, a ont odpisywała mu po polsku, kreśląc litery od lewej ku prawej. I tak trwało latami.

Trwało, trwało, aż nagle nastała przerwa. Srul z Mogilnicy zaczął pisywać coraz częściej, coraz goręcej, z coraz większą rozpaczą, w końcu wysłał telegram. Drogi, długi telegram. Nic nie pomogło. Pomiędzy nim a córką nastała cisza. W każdej chwili tęsknoty i samotności, Srul gładził ręką, niby człowieka, stare pudełko z proszków na kaszel, bił się w piersi i prosił Boga o zmiłowanie.

Raz właśnie w szabas, kiedy nałożył na siebie tałes i wziął modlitewnik do ręki, drzwi się otwarły i całkiem niespodziewanie, przyprowadzono do niego, hen z za morza, spadek, którego się nie spodziewał.

Przyprowadzono do jego domu, dzieci zmarłych na tyfus córki i zięcia, jego jak mówił: dwa katoliki.

— Aj waj, to okropne!

Ale w chwili rozpaczy przypomniał sobie, że patrzą na niego duże, łez pełne oczy dziecinne i że musi być silnym. Szybko łzy otarł wyświeconym rękawem chałata, małych wnuków przytulił do swojej piersi i przysiągł Bogu że zastąpi im ojca i matkę i że im stworzy dom rodzinny. Chłopcy mieli wtedy po cztery lata. Stary Srul z Mogilnicy zaraz im kupił dwa łóżeczka i podarował im skarb swój najdroższy, kartonowe, aptekarskie pudełko, w którym ich matka kupiła ongiś proszki na kaszel. (D. c. n.).

# BIAŁY KWIAT

## WSPOMNIENIE

Wiosna 1902 r. w Piotrkowskiem więzieniu siedziało kilkadziesiąt więźniów politycznych, między innemi siedziała też tow. Marja Rogowska, aresztowana w Łodzi. Więźniowie byli mocno izolowani by nie mogli się z sobą komunikować i naczalstwo było przekonane, że srogo przestrzegane przepisy więziennego rygoru trzymały każdego z więźniów w ścisłem odosobnieniu.

Życie jednak jest silniejsze niż najsroższe przepisy, tembardziej, że ówcześni więźniowie trzymali się zasady, że i „w więzieniu nie wolno nam próżnować". W krótkim czasie wszyscy politycy komunikowali się z sobą, chociaż siedzieli w różnych budynkach.

Tow. Marja siedziała w t. zw. podwórku kuchennem na dole, a piszący te wspomnienia na piętrze. Komunikowaliśmy się przeważnie sztuką pukania w ścianę. Pewnego wieczoru zatelefonowała mi tow. Marja, bym wieczorem spuścił oknem nitkę, to mi prześle trochę wiadomości ze świata politycznego.

O papier i ołówek w więzieniu było bardzo trudno, jednak swojemi sposobami żeśmy te cenne materjały posiadali.

Po zmianie warty i zachowaniu wszelkich ostrożności zawiadomiłem tow. Marję, że nitkę puszczam. Ponieważ okno tow. Marji było pod mojem, więc trzeba było ostrożnie wyciągnąć rękę i nitkę złapać, co też całkowicie się udało. Wydawało mi się, że zbyt długo tow. Marja manipulowała z odwiązywaniem mojej i przywięzywaniem swojej kartki. Nareszcie dostałem sygnał bym ciągnął nitkę do góry.

Siedzieliśmy w zupełnej ciemności, bo cele nie były wieczorami oświetlane. Paczkę otrzymałem większą niż zwykła kartka, więc ostrożnie rozwinąłem i znalazłem piękny wonny biały kwiat. Byłem niezmiernie uradowany tak niezwykłem w więzieniu piotrkowskiem cudownem podarunkiem.

Trzymałem ten wonny biały kwiat w konewce, by go nie zobaczyli dozorcy. Długo się trzymał, pielęgnowany i chroniony przed wrogami kwiatów w więzieniu.

Tow. Marji byłem bardzo wdzięczny za taką miłą i niespodziewaną pocztę.

Zygmunt Lewański, Marja Rogowska, Józef Mirecki, Zofja Błaszczyk, Tomasz Rychliński, L. Hryniewiecki i długi szereg towarzyszy, których nazwiska zapomniałem, za pomocą przyjaciół polaków dozorców, skomunikowaliśmy się z sobą i wywalczyliśmy światło w celi, najpierw świece na własny koszt, a potem już lampy.

Koło nasze założyło też z więzienia, kółeczko w gimnazjum żeńskiem, a przez tow. Marję, która zeryzykowała dać swój adres do Łodzi, otrzymaliśmy wkrótce Robotnika, Przedświt, Promień i Kurjerek Zakordonowy. Była to wielka i niebywała uroczystość — naszą ukochaną „bibułę" otrzymaliśmy przez zaagitowanych dozorców — „gołębi" do cel więziennych.

Z prawdziwą miłością i szacunkiem wspominam wszystkich kochanych towarzyszy i towarzyszki.

W piotrkowskiem więzieniu miałem pseudo „Dżuma".

**Pod redakcją DOROTY KŁUSZYŃSKIEJ.**
**Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA KWIECIŃSKA.**
**Wydawca: CENTRALNY WYDZIAŁ KOBIECY P. P. S.**
**Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Warecka 7, telefon 230-44.**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.